

Joanna Stelmaszczyk

PAMIĘĆ SZKOŁY OSÓB STARSZYCH

Od kilku lat interesuje mnie zagadnienie pamięci szkoły. Wykorzystując metodę indywidualnych przypadków, pragnę znaleźć odpowiedzi na następujące pytania:

- Co zapamiętujemy z lat szkolnych?
- Czy pamiętamy swych nauczycieli i kolegów?
- Jaki jest zapamiętany obraz siebie jako ucznia?
- Jakie czynniki wpływają na atmosferę szkoły?
- Czy sytuacja polityczno – społeczna kraju ma wpływ na życie szkolne?
- Czy i jeśli tak, to w jakiej formie pamięć szkoły jest kultywowana w rodzinie?

W tym artykule pragnę zaprezentować materiał zebrany w wyniku trzeciego już etapu badań – rozmów z osobami w jesieni życia. W badaniach wzięło udział pięć małżeństw. Mężczyźni są w wieku od siedemdziesięciu pięciu do osiemdziesięciu jeden lat. Cztery kobiety mają po siedemdziesiąt pięć lat, a jedna siedemdziesiąt osiem. Różne jest ich miejsce urodzenia i wykształcenie. Cztery badane małżeństwa mieszkają obecnie w Łodzi, jedno w Koluszkach.

Szkoła we wspomnieniach badanych

Wszyscy badani rozpoczynali swą edukację przed II wojną światową. Uczyli się w różnych szkołach, w dużym mieście i w małych wsiach. W większości wypadków moi rozmówcy z szacunkiem i wdzięcznością wspominają swych nauczycieli. Podkreślają ich zaangażowanie w pracę z dziećmi oraz troskę o stronę nie tylko dydaktyczną, ale również wychowawczą nauczania. Respondenci zauważają różnice między pozycją społeczną nauczyciela przed wojną i obecnie. Pojawiły się też wspomnienia smutne i bardzo negatywne. Pan Paweł opowiadał o swoich nauczycielach, którzy jego zdaniem z premedytacją zaniżali poziom nauczania: „*Żeby zrobić z Polaków tłumoków. Żeby nawet jeśli skończył szkołę, to żeby nic nie umiał*” (Paweł). Bardzo niemiła sytuacja spotkała panie Dorotę i Janinę. Ich wspomnienia dotyczące nauczyciela i tego, co było podstawą do wystawiania uczniom ocen, są prawie jednakowe. Bardzo podobne losy obu kobiet pozwalają nazwać je wręcz „siostrami społecz-

nymi". Obie pochodzą z wiejskich, wielodzietnych rodzin. Nie otrzymały promocji do następnej klasy tylko dlatego, że ich ojcowie nie wykonali jakiejś pracy na rzecz nauczyciela. Interesujący jest fakt, że w wypowiedzi pani Janiny pojawia się stwierdzenie: „Trochę mnie zdenerwował ten nauczyciel, bo mnie nie przesadził do piątej klasy” (Janina). Chodzi tu o to, że w jednej sali szkolnej w tym samym czasie trwała nauka klasy piątej i szóstej – stąd promocja do następnej klasy wiązała się ze zmianą miejsca w sali.

Charakterystyczną cechą szkół moich respondentów był duży nacisk kładziony na wychowanie religijne. Do tradycji szkół należały wspólne niedzielne msze. Dzieci i nauczyciele zbierali się przed budynkiem szkolnym i razem szli do kościoła. W specyficznej sytuacji był pan Cezary, uczęszczając do szkoły zawodowej prowadzonej przez salezjanów. Każdy jego dzień miał ustalony rytm modlitw i nauki. Przed lekcjami i po nich młodzież całej szkoły uczestniczyła w modlitwie w kościele.

We wspomnieniach badanych pozostał dzień pogrzebu marszałka Piłsudskiego i obchody takich świąt państwowych, jak 3 Maja i 11 Listopada. Dwóch badanych zapamiętało również działalność ZHP na terenie szkoły.

Osoby, które rozmawiały ze mną, raczej rzadko utrzymują nadal kontakty ze swymi kolegami z ławy szkolnej, większość jednak deklaruje częste wspomnienia i serdeczną pamięć.

Wyłaniający się z wypowiedzi obraz siebie jako ucznia jest zaskakujący. Respondenci oceniają siebie jako uczniów słabych lub średnich. Tylko dwie osoby uważały się za prymusów. Bardzo rzadko pojawiał się również aspekt zachowania czy działań na rzecz społeczności szkolnej.

Moi rozmówcy (z jednym tylko wyjątkiem Cezarego, który wcześniej został sierotą) mieli szczęśliwe dzieciństwo. Ich życie – chociaż może nie sielskie – płynęło w znanym rytmie. We wrześniu 1939 roku wszystko nagle się zmieniło. Wydarzenia w kraju miały ogromny wpływ na życie badanych. Wybuch II wojny światowej był równoznaczny z przerwaniem nauki w szkole. Dla połowy moich respondentów okres wojny to czas wyjazdu do Niemiec i przymusowej pracy. Tylko sześć osób podjęło (z różnym skutkiem) naukę po wojnie. Pan Stefan i pani Anna kontynuowali naukę w zwykłym rytmie. Ukończyli szkoły średnie, a po latach pan Stefan podwyższył swoje kwalifikacje i jako jedyny z badanych ukończył studia i otrzymał tytuł magistra filologii polskiej. Po latach swoje wykształcenie uzupełnił również pan Roman. Pani Dorota – mając już dorastające dzieci – zapragnęła ukończyć szkołę podstawową i poszła do niej w trybie zaocznym. Naukę po wojnie podjęli także panowie Jan i Cezary, nie zdołali jednak unieść ciężaru pracy zawodowej i nauki.

Ważnym zagadnieniem w moich badaniach jest to, czy i jeśli tak, to w jakiej formie „pamięć szkoły” funkcjonuje w rodzinach badanych. Respondenci mają zwykle bardzo ogólną wiedzę na temat wykształcenia swoich rodziców. Tylko trzy osoby

umiały wskazać jakieś fakty z życia szkolnego ojca lub matki. We wspomnieniach pani Janiny przewija się wątek roli matki – analfabetki w edukacji dzieci.

Mamusia nie chodziła do szkoły, ale wiedziała, że trzeba się uczyć. Moi dziadkowie mieli ziemię i byli bardzo pobożni. I hrabianka wybrała moją mamusię do chóru kościelnego i zapraszała ją do domu, żeby się bawiła z hrabiankami i śpiewała po łacinie. Potem mamusia tego wszystkiego nas chciała nauczyć. Ja się trochę denerwowałam, bo moje koleżanki zawsze wolne, a ja przy nauce, ale myśmy się jej bali. Mama nam tłumaczyła, że jak będziemy się uczyć, to będziemy mieć lepiej (Janina).

Dla pani Barbary ważnym elementem rodzinnej „pamięci szkoły” było wykształcenie starszych braci. Również pan Stefan wspomina, jaką rolę w wyborze szkoły odegrał jego starszy brat.

Niektórzy badani opowiadali swoim dzieciom o szkole, większość jednak nie podejmowała tego tematu lub robiła to bardzo sporadycznie. Zwykle wiązało się to z zachęcaniem dzieci do nauki lub wspomnieniami natury bardziej ogólnej, na przykład przy przeglądaniu rodzinnych zdjęć.

Typologia badanych

Osoby, które wzięły udział w moich badaniach, mają różne życiorysy. Grupując respondentów w trzech typach, wzięłam pod uwagę następujące cechy ich wypowiedzi:

- koncentracja wspomnień na „ja w szkole”, „ja wśród innych w szkole” lub na „szkoła jako instytucja”,
- subiektywna ocena źródeł sukcesów i niepowodzeń szkolnych,
- ocena znaczenia, jakie szkoła miała dla całego życia respondenta.

Typ I. Szkoła to podstawa!

Cztery osoby należące do tej grupy wysoko cenią sobie szkołę nie tylko jako miejsce zdobywania wiedzy, ale także jako instytucję wychowawczą i centrum kulturalne wsi. Z szacunkiem mówią o nauczycielach, którzy potrafili stać się dla młodzieży autorytetem intelektualnym i moralnym. We wspomnieniach przewija się wątek organizacji młodzieżowych i wychowania religijnego. *ródłem ich sukcesów jest ciężka praca w „dobrych” szkołach. Dla Marii, Cezarego, Andrzeja i Stefana właśnie ten etap jest najważniejszy i miał ogromne znaczenie dla ich rozwoju i dalszego życia.

Sylwetka 1 – Stefan:

„Bardzo się cieszyłem kiedy moi rodzice zatroszczyli się o to”.

A) Przedstawienie osoby

Stefan ma osiemdziesiąt jeden lat. Urodził się w Kamieńsku. Pochodzi z wielodzietnej rodziny, którą utrzymywał ojciec pracujący na kolei. Sam dochował się pięciorga dzieci (trzech synów i dwóch córek), z których każde ma wykształcenie wyższe. Przez długie lata pracował jako nauczyciel, a później kierownik szkoły wiejskiej. Zdobył wykształcenie wyższe. Obecnie mieszka w Koluszkach.

B) Zapis wypowiedzi**1) Przebieg kariery szkolnej**

Stefan rozpoczął swą edukację w szkole powszechnej w Poraju pod Częstochową, gdzie ojciec pracował na kolei.

Bardzo się ucieszyłem, kiedy moi rodzice zatroszczyli się o to. Bo mój starszy brat miał na to wpływ, żebym poszedł po ukończeniu czwartej klasy szkoły (teraz się nazywa podstawowa, wtedy powszechna się nazywała), żeby iść do szkoły średniej, do gimnazjum. Tak przed wojną było, że albo jak ktoś skończył siedem klas szkoły powszechnej, to go przyjmowano do klasy czwartej gimnazjum od razu, a osiem klas było. A można było po ukończeniu czterech klas szkoły powszechnej pójść do szkoły średniej. I ja już do pierwszej klasy. Próbowałem do Częstochowy, ale już miejsc nie było. Jedno było gimnazjum Traugutta, a drugie Sienkiewicza. Już nie pamiętam, które było humanistyczne, które matematyczno-przyrodnicze. Ja raczej do humanistycznego chciałem, prawda, bo nie byłem tegim matematykiem, a lubiłem język polski i historię. Gramatykę lubiłem a to ułatwia naukę języków obcych. Tak że ucieszyłem się. Dowiedziałem się, że w Radomsku jest miejsce. Było to gimnazjum prywatne. W całym Radomsku nie było szkoły państwowej średniej. W Piotrkowie było państwowe gimnazjum i liceum później. A ja do szkoły, to było gimnazjum Stanisława Niemca. Właścicielem był. To był Polak i to dobry Polak, patriota, a na nazwisko miał Stanisław Niemiec. I on był dyrektorem i właścicielem tej szkoły. Oczywiście ona była na, miała prawa państwowe i wizytowali ją z kuratorium. Interesowało się ministerstwo oświaty, z kuratorium przyjeżdżali kuratorzy, żeby zwizytować całą szkołę. I ucieszyłem się, kiedy posłano mnie, że jestem uczniem szkoły średniej. Gimnazystą czy gimnazjalistą. [...] W Radomsku miałem iść do rodziny, ale oni mieli tam tylko mały pokoik i przyjęli mnie tylko chwilowo. [...] Pamiętam jak przyjechałem, egzamin. Jakoś z tej matematyki poszło mi nieźle. Z języka polskiego też dobrze. I zostałem przyjęty do gimnazjum. Jak mówiłem, na początku przyjęli mnie krewni, ale ciasno tam było i ostatecznie u dobrych znajomych moich rodziców. Tam nawet mówili sobie kumo-kumie, bo podawali do chrztu jakieś dziecko. U państwa S. byłem. Bardzo się ucieszył ten Władzio S., bo on starszy był. Do starszej klasy chodził. I do szkoły, do Radomska dojeżdżałem pociągiem. Jak się stęskniłem czy na święta to jechałem do rodziców do Poraju. Bilet mnie niedużo kosztował, bo tata był kolejarzem, więc ja miałem zniżkę. W tym gimnazjum byłem. Tam program był taki jak w szkole powszechnej do czwartej klasy. Dopiero piąta, szósta klasa. W następnym roku ja zdałem z pierwszej do drugiej, a później nowy typ, już cztery lata gimnazjum i dwa lata liceum. Tak że ja z drugiej klasy gimnazjum zdałem do pierwszej, to znaczy trzeciej starego gimnazjum.

Po dwóch latach nauki w gimnazjum Stanisława Niemca Stefan musiał jednak je opuścić.

Ale niestety ta szkoła wydała tylu dobrych ludzi, a później cenionych i znanych, i na wysokim poziomie. Ale nie powiodło się maturzystom [...] Przyjechał wizytator i nasz dyrektor miał jakieś nieprzyjemności. Niektórzy byli do niego wrogo nastawieni. A to był dobry Polak, patriota. I wychowywał nas w takim duchu. I zamknięto to gimnazjum. I potem z wielkim żalem przeniosłem się do Piotrkowa. Niektórzy poszli do Radomska do tego drugiego gimnazjum imienia Fabianiego Feliksa. W tamtej szkole dyrektorem był pan J. A pan Feliks Fabiani założył tę szkołę, ale już nie żył. Tamto się łatwiej utrzymało, bo było prywatne ale społeczne. Utrzymywane przez taką spółkę, jaką założyli rodzice. A tutaj pan dyrektor zdany był na własne siły. Tak że zamknięto to gimnazjum. [...] W Piotrkowie chodziłem początkowo do gimnazjum prywatnego. To było Gimnazjum Szkół Średnich. To tam rok chodziłem, a potem przeniosłem się. Zachęceno mnie, i mój najstarszy mówił, do państwowego gimnazjum imienia Bolesława Chrobrego. Skończyłem gimnazjum. Wojna mnie zaskoczyła. A po wojnie to... cztery gimnazjum. W czasie wojny nic. I dopiero po wojnie, już jako żonaty człowiek zapisałem się, bo nie miałem matury, tylko cztery gimnazjalne. Zapisałem się do Tomaszowa, bo maturę trzeba zrobić. I w Tomaszowie zrobiłem sobie na kursach zaocznych pierwszą i drugą klasę licealną. I tam maturę robiłem po wojnie.

Jednak Stefan nie skończył swej edukacji.

Najpierw uczyłem się i pracowałem, kiedy robiłem liceum w Tomaszowie to tam pracowałem w Ubezpieczalni Społecznej, bo trzeba było pracować. A potem przeprowadziłem się na wieś i robiłem kwalifikacje. Miałem szkołę średnią, ale ogólnokształcącą, więc trzeba było iść na takie kursy, trochę psychologii, trochę pedagogiki i no i jako niewykwalifikowany nauczyciel, a później zrobiłem kwalifikację i uczyłem w Pałczewie.

Na kilka lat przed przejściem na emeryturę, aby móc być nadal dyrektorem szkoły, ukończył również zaocznie studia polonistyczne.

2) Pamięć o nauczycielach i kolegach szkolnych

Stefan z ogromnym szacunkiem i sympatią wspomina wszystkich swoich nauczycieli. Z łatwością podaje ich nazwiska. Oprócz dyrektora gimnazjum w Radomsku w pamięci pozostali również inni

Dojeżdżał z nami pan profesor z Kamieńska, no i ja od tych znajomych. Nawet mam zdjęcie profesora. Ten nasz opiekun, prawie wychowawca, bo my mieliśmy wychowawczynię panią J. Ale on nas uczył najwięcej przedmiotów. Uczył nas polskiego, opiekował się harcerstwem. Trochę gimnastyki uczył. A nas uczył w pierwszej klasie języka niemieckiego, historii i gimnastyki pan profesor G. Kawaler. Później się ożenił w Kamieńsku z panną z Kamieńska. A po wojnie to w Łodzi pracował, bo się kiedyś z nim zetknąłem. W partyzantce był za czasów niemieckich. Już nie żyje. [...] Uczył nas profesor K. Miał rangę porucznika. Na uroczystości państwowe ubierał się w mundur oficerski.

Tu zdjęcie z Piotrkowa z gimnazjum. Wychowawca Józef T., historyk, nasz wychowawca przez cztery lata. W liceum to był profesor M., chemik, fizyki też nas uczył.

Równie mile wspomina Stefan swych kolegów z gimnazjum w Radomsku i w Piotrkowie.

Bardzo miłe wspominałam te chwile. Poznało się nowych kolegów. Zżyliśmy się bardzo. Mam zdjęcie w kilku kolegów. Szkoda, że nie wszyscy przyszli. [...] Kolegów bardzo miłe wspominałam. Między innymi był tam moim kolegą Tadeusz Różewicz. Dzisiaj jak go oglądam, to już siwowłosa. Nie poznałbym go. Ale był czarny ładny chłopczyk. On też matematykiem tegim nie był. Raczej humanista, ale trochę lepszy był. Innych kolegów też pamiętam. K. Syn dyrektora szkoły średniej handlowej. Tu N. Józio, który z Rudnik dojeżdżał. Tu P. z folwarku koło Radomska.

3) Zapamiętany obraz siebie jako ucznia

[...] nie byłem tegim matematykiem, a lubiłem język polski i historię. Gramatykę lubiłem, a to ułatwia naukę języków obcych. [...] Uczyłem się. Nauka mi dobrze szła. Matematyka trochę gorzej. No i do rysunków nie miałem zdolności. Za to lubiłem śpiew. Ja tam się bardzo dobrze uczyłem.

4) Uroczystości szkolne, tradycje, obrzędowość

Charakterystyczne dla szkół Stefana były ubiór i zmiana charakteru szkoły z męskiej na koedukacyjną.

W mundurkach wszyscy, z tarczami, z złotymi guzikami. I obszycia na rękawach niebieskie. Spodnie z niebieskimi pasami. Płaszczki też były takie mundurkowe. [...] To było gimnazjum męskie. Z tym że do pierwszej i drugiej klasy przyjmowano dziewczynki. Już był początek koedukacyjnego. I miałem kilka koleżanek. One uczyły się francuskiego. My uczyliśmy się niemieckiego.

W gimnazjum w Radomsku prężnie działały drużyny harcerskie.

A on, profesor G. był opiekunem harcerstwa i nas wszystkich w pierwszej klasie do zuchów wciągnął. Ja wtedy byłem zuchem. W następnym roku dopiero krzyż harcerski dostałem. Najpierw, w pierwszej klasie pierwsza gwiazdka, później druga i trzecia. A dopiero krzyż harcerski. Mam zdjęcie z tym profesorem i z zuchami. Radość była wielka.

Dużą wagę przykładano również do wychowania patriotycznego.

To był dobry Polak, patriota. I wychowywał nas w takim duchu. [...] Zawsze bardzo uroczyste było Trzeciego Maja. To było takie święto narodowe. Były te uroczystości. Na 11 listopada, to był taki uroczysty dzień. Odzyskanie niepodległości.

5) Przekaz „pamięci szkoły” w rodzinie

Informacje dotyczące wykształcenia rodziców Stefana ograniczają się do osoby ojca.

Mój tatuś to mówił, że chodził do szkoły w Koźniewicach, bo tam się urodził, tam na wsi mieszkał. Chodził niecały rok. Nic się specjalnie tam nie nauczył, bo potem na wsi, jak przychodziła wiosna, to dzieci już nie chodziły. To było jeszcze za czasów zaborczych. Pod zaborem rosyjskim byliśmy. To ze szkoły niewiele skorzystał. Tak że mój ojciec zdobył jak był w wojsku. Oczywiście rosyjskim. Powołany był do wojska rosyjskiego, jako w Królestwie Kongresowym tutaj byliśmy od Rosji zależni. I kolega nauczył go czytać, pisać. Tak że odpowiedzialne stanowisko na kolei miał. I błędów ortograficznych nie robił, nic. Ale wykształcenie miał takie, prawie takie, że nie miał. Raczej jako samouk. Raczej ten kolega mu pomógł, jak ojciec opowiadał. Był na poziomie czterech klas, ale wiedzę miał taką, jak może po siedmiu klasach. Ale do szkoły chodził rok, bo był w gospodarstwie potrzebny. Dawniej nikt na wsi nie dbał o to. I ojciec sam się, raczej samouk. No, z pomocą tego kolegi, który tam kształcił.

Jednak w domu rodzinnym pana Stefana „pamięć szkoły” miała duże znaczenie w wyborze szkoły.

A mój brat najstarszy też tam kiedyś uczęszczał do tego gimnazjum. Dobrze znał tego pana Niemca.

Sam Stefan raczej rzadko podejmował ten temat w rozmowach z własnymi dziećmi.

Ja czasami jak znówiliśmy się. Ale tam niewiele. Raczej na ten temat nie rozmawialiśmy. Czasami jak zdjęcia pokazywałem, to mówiłem: „O to był mój profesor. Tu chodziliśmy”. Mówiłem, że do Radomska uczęszczałem, potem do Piotrkowa.

C) Wypowiedzi kluczowe

„Bardzo się cieszyłem kiedy, moi rodzice zatroszczyli się o to”.

„Ja raczej do humanistycznego chciałem, prawda, bo nie byłem tegim matematykiem, a lubiłem język polski i historię”.

„To był dobry Polak, patriota. I wychowywał nas w takim duchu”.

„Zapisałem się do Tomaszowa, bo maturę trzeba zrobić”.

„Kolegów bardzo mile wspominam. Między innymi był tam moim kolegą Tadeusz Różewicz”.

„Uczyłem się. Nauka mi dobrze szła”.

D) Komentarz

Rozmowa ze Stefanem była jedną z dłuższych i bardziej interesujących. W czasie badań, wcześniej, wywiadu udzielili mi także żona i syn badanego.

Wspomnienia, jakie snuł badany, podparte były zdjęciami, których zebrał niemałą kolekcję. Stefan jest osobą o wysokiej kulturze osobistej i przykładą dużą wagę do wykształcenia, czego dowodem jest szacunek, z jakim opowiadał o swoim ojcu samouku, jego ciągła chęć poszerzania własnej wiedzy oraz fakt wychowania pięciorga dzieci, z których każde ukończyło studia wyższe. Pracując w szkole podstawowej w Pałczewie, był pierwszym nauczycielem własnych dzieci.

Charakterystyczna jest też podkreślana wielokrotnie radość z rozpoczęcia nauki w gimnazjum, ciepło, z jakim opowiadał o nauczycielach, a szczególnie o właścicielu i dyrektorze gimnazjum w Radomsku. Z przyjemnością słuchałam, jak badany wspominał kolegów, z jaką radością mówił o tym, że szkoła wydała wielu znakomitych obywateli. Widać było, że fakt kolegowania się z Tadeuszem Różewiczem jest dla niego ważny.

Wywiad zawierał również wiele informacji historycznych. Stefan podawał zasady rządzące systemem szkolnym II Rzeczypospolitej, nazwy i profil szkół średnich w Radomsku i Piotrkowie.

Typ II. Nieszczęśliwi z winy Innych

Przedstawiciele tej grupy to małżeństwo Janina i Paweł. Są to osoby niezadowolone z życia. Ich wspomnienia koncentrują się na pozytywnym opisie siebie i negatywnej ocenie innych. W szkole spotykały ich właściwie same złe sytuacje i winą obarczają za to „złych” nauczycieli. Kropką nad i stała się II wojna światowa, która uniemożliwiła im kontynuowanie nauki. W wypowiedziach tych osób silna jest niechęć do narodów żydowskiego i niemieckiego.

Sylwetka 2 – Paweł:

„Nie ufam Niemcom i Żydom, takim co nie idą uczyć tylko z politycznych względów”.

A) Przedstawienie osoby

Pan Paweł ma siedemdziesiąt siedem lat. Urodził się w Łodzi, w rodzinie robotniczej. Ukończył szkołę powszechną. Jest żonaty. Ma dwóch synów.

B) Zapis wypowiedzi

1) Przebieg kariery szkolnej

Sama szkoła to była siedmioklasowa, powszechna. Nie była w jednym gmachu, bo takiej nie było, tylko wynajmowali pomieszczenia od prywatnych właścicieli. Jeden wynajął dwa pokoje, drugi jeden pokój i robili tak klasy. Mało tego, jedna klasa była na Przemysłowej, a druga była przy lesie. W co najmniej czterech miejscach były rozrzucone klasy. Nie było jednej szkoły. Zaczęli ją budować dopiero przed wojną. Miała się nazywać Dowborczyków i Piłsudczyków, bo byłem na poświęceniu kamienia węgielnego. Przyszli przedstawiciele z chorągwiemi, w mundurach. Ten kamień węgielny był wkopany i poświęcony, tak jak każe tradycja przy każdym nowym budynku. [...] Każdy nauczyciel musiał biegać. Przejszć ze dwa kilometry z jednej do drugiej klasy. W czasie przerwy nauczyciel biegał, a dziatwa bawiła się na podwórkach, na ulicy, były też pomieszczenia, gdzie można się było wybiegać. Nie było jeszcze elektryczności. Zajęcia przy lampach gazowych. W zimie, jak mieliśmy lekcje, to o szesnastej to już było ciemno, to zapalali lampy. Piece były węglem opalane. W każdej klasie był woźny, który palił w piecu, sprzątał i w kałamarze atrament wlewał. A sama nauka to było tak, że poziom był niewysoki. [...] Ja zdążyłem skończyć siedem klas i zaczęła się wojna, i do Niemiec mnie na roboty wzięli. [...] Ja mam tylko siedem klas, bo po wojnie to ja miałem dwadzieścia jeden lat, to trzeba było iść do pracy, żeby zarobić na odzież, na jedzenie. Przyjechałem jesienią i na wiosnę zacząłem chodzić do zawodówki na Kilińskiego, metalowej, ale miałem dwadzieścia dwa lata. Zacząłem się oglądać za pannami, ożeniłem się i już mi szkoła nie była w głowie. Do dziś żałuję, że nie skończyłem, bo chociaż bym miał tę zawodówkę, ale to ślub, już dziecko i trzeba było pracować. Zapisalem się na zaoczne, ale kiedyś wszystkie soboty były pracujące. Tu praca, tu obowiązki i to też było za trudne, za ciężko.

2) Pamięć o nauczycielach i kolegach szkolnych

Badany nie miał szczęścia do nauczycieli. Wspomina troje nauczycieli, którym zarzuca, że specjalnie zaniżali poziom nauczania. Nawet jego wychowawca – mimo że był wymagający i starał się wychować młodzież w duchu patriotycznym – zasłużył na słowa krytyki.

Byli nauczyciele, którym zależało, żeby poziom był nie za wysoki. Którzy? Ano, był taki nauczyciel – A. się nazywał, Niemiec, szwab nie z tej ziemi. Potem była nauczycielka – G., szwabra nie z tej ziemi. Dlaczego tak mówię? Bo jak już wojna była, spotkałem ją kiedyś na Cygance. Ona idzie naprzeciwko mnie, ja naprzeciwko niej. Ja byłem uczniem, już wojna była. Ja mówię „Dzień dobry pani”, a ona „Heil Hitler”. Mordę rozdarła tak, że ja aż przysiadłem ze strachu. Nie przypuszczałem, że ona do mnie, do Polaka tak z tym „Heil Hitler” wyskoczy. Był jeszcze jeden Niemiec, co nas śpiewu uczył. Jakiej piosenki on nas uczył? Ja sobie dopiero teraz to uświadomiłem. Ano, że nie ma pracy, szczęścia nie ma, że umrzysz z biedy. Nie patriotyczne, nie wychowawcze, tylko takie już było, takie nastawianie polskich dzieci, żeby wyrobnikami były. To był Niemiec i już się organizowali. Ta G. znowu nas geografii uczyła. Też jej więcej nie zależało, żeby nas nauczyć czy opowiedzieć, że na tych ziemiach były walki powstańcze. Nie, ona omijała tylko tak: „to jest Warszawa, to Kraków”. Ja sobie to teraz przypomniałem i przetrawiłem, wiem do czego ci Niemcy dążyli. Żeby zrobić z Polaków tłumoków. Żeby nawet jeśli skończył szkołę, to żeby nic nie umiał.

Był też dobry nauczyciel, nazywał się P. Nasz wychowawca od trzeciej klasy. To był Polak, wyższej rangi oficer. Z wojska wyszedł. Po wojskowemu nawet przez pierwsze miesiące chodził. On nie można powiedzieć, że nie był patriotą, bo w czasie I wojny stracił na froncie rękę, ale on nie był sprawiedliwy. Na którejś lekcji opowiadał, że jak się będzie mówiło do ucznia „jesteś głupi, jesteś durkiem”, to on się zrobi głupi, bo go wychowawca słałami. Ale sam potrafił się wyśmiewać. Była u nas w klasie taka Marysia z Tarnopola. Ona miała taki śpiewny głos, a on sam wyupukłał to „j”, żeby jej dokuczać. Ta dziewczynka była zastraszona do tego stopnia, że jak on ją zawołał, to ona trup była. Nic nie mogła odpowiedzieć, więc dwója i dwója. Matka przyszła, bo ją wezwał. „Ta pani córka nic nie umie”, a matka mówi: „Nie wiem dlaczego. Przecież w Tarnopolu była pierwszą uczennicą”. Matka chciała to załagodzić. Nauczyciel po prostu ją poniżał. Innego znowu kolegę wyzywał od grubasów, bo dziecko było lepiej odżywione. Potrafił wyśmiewać. [...] Mimo tego że był Polakiem i patriotą, to te wychowawcze sprawy miał na bakier. Był surowy. Surowy do tego stopnia, że kiedyś ktoś coś pisał i nauczyciel wyrwał mu to pióro, i rzucił tak niefortunnie, że pamiętam, drugiemu koledze wbił w głowę, tak że to pióro ze stalówką stało mu pod skórą. Trochę się wystraszył, wyjął to pióro spod skóry, ale uczniowie byli tak zastraszeni, że nikt się nie poskarżył rodzicom.

Przed wojną to było tak, że można było dostać piórnikiem. On kazał sobie wystrugać taki wskaźnik do map, synowi jakiegoś stolarza. Ale ten wskaźnik służył mu do bicia, jak ktoś był niegrzeczny czy się nie nauczył. Ja też nie raz dostałem takie łapy. Może zasłużenie, może nie. Bił i to tak, że ręce były popuchnięte. Nie można było utrzymać pióra, a poskarżyć się nie było komu. I za uszy targał.

Ponieważ on był wychowawcą, to trzeba było pokazać ręce, czy czyste, a jak ktoś miał brudne paznokcie, to potrafił rantom linijki w paznokcie. Jaki to jest ból. Obrywali przeważnie ci, co mieszkali dalej. Co musieli pomagać rodzicom w pracy, wypasać krowy. On bardzo przestrzegał czystości.

Wyuczył wszystkich tabliczki mnożenia. W trzeciej klasie tak nas męczył, że wyuczył. Na każdej lekcji, czy to polski, czy matematyka, dziesięć minut nas pytał. Tak że wszyscy umieli, to mu trzeba zapisać na plus.

Jak nauczyciel dyktował klasówkę, przeważnie to chodził między rzędami ławek i dyktował. Między innymi zerkał w zeszyty i patrzył, czy ktoś nie ściąga. Jak ktoś miał błąd, to stawał i krzyczał: „Gdzie jest błąd?” Ja na własnej skórze wiem. Po kropce napisałem z małej litery. Przechodził obok mnie, zobaczył i pyta: „Gdzie jest błąd?” Ja się tak zatrzwożyłem, nie naprowadził mnie, żebym znalazł ten błąd. Myślałem tylko o tym, że on mnie teraz za ucho wytarga. Byłem zdrętwiały, patrzyłem w zeszyt ale nic nie widziałem. Oberwałem i dopiero wtedy on się spytał: „A co się pisze po kropce?” Ale ja miałem już oczy łzami zaszkłone.

Niedobrze, jak są tacy nauczyciele. Powinni podejść do tych najstarszych. Z najstarszego dziecka można dobrego ucznia zrobić.

Wspomnienia dotyczące kolegów są bardzo lapidarne.

W szkole było tak, że każdy trzymał się z sąsiadami. Klasa dzieliła się na dzieci kupców, rolników. To my między sobą się dzieliliśmy. [...] Myśmy nikogo nie prześladowali. Mieliliśmy w klasie Niemca, syna rzeźnika, to się z nim normalnie bawiliśmy.

3) Zapamiętany obraz siebie jako ucznia

Poniżej średniej. Nie będę się wywyższał, ale nie ten najniższy. Miałem trzy piątki, a resztę trójek.

4) Uroczystości szkolne, tradycje, obrzędowość

Przed wojną to świętowano 3 Maja. Z chorągiewkami do kościoła się szło. W ogóle przestrzegano, żeby co tydzień iść do kościoła. Uczniowie się zbierali przed szkołą i parami do kościoła się szło. Na lekcji religii pan pytał, kto był, a kogo nie. Byli wyznaczeni uczniowie, żeby sprawdzać, kto był, a kto nie.

Uroczystości to były imieniny kierownika. Trzeba było laurkę, wierszyk się nauczyć. I przed zakończeniem roku szkolnego, któraś z nauczycielek organizowała przedstawienie. Dawali bilety po złotówce, żeby sprzedać w rodzinie. Co roku każdy uczeń dawał złotówkę na potrzeby szkoły. Przestrzegali tego bardzo.

5) Przekaz „pamięci szkoły” w rodzinie

Badany o szkołach swych rodziców wie niewiele.

Moja mama zmuszona była uczyć się po niemiecku. Mama perfekt umiała mówić i pisać po niemiecku. A tata to nie wiem, czy miał jakąś szkołę. Wiem tylko, że uczył się zawodu po ojcu. Był bednarzem, ale wyemigrował z Szadku do Łodzi na tkacza. Musiał zdawać egzamin u majstra na czeladnika. Zbierała się izba i dawali wyzwolenie z ucznia na czeladnika. Musiał szukać pracy w fabrykach.

Swego rodzaju przekazem „pamięci szkoły” w rodzinie pana Pawła był gmach szkoły. Jego budowa rozpoczęła się przed wojną, a zakończyła dopiero w kilka lat po wojnie.

Zaczęli ją budować jak ja byłem w trzeciej czy czwartej klasie. Trochę zbudowali, a dokończyli po wojnie. Ja tę szkołę budowałem i kończyłem, i dopiero moi synowie zaczęli do niej chodzić.

C) Wypowiedzi kluczowe

„Byli nauczyciele, którym zależało, żeby poziom był nie za wysoki”.

„Ja sobie to teraz przypomniałem i przetrwałem, wiem do czego ci Niemcy dążyli. Żeby zrobić z Polaków tłumoków”.

„Mimo tego że był Polakiem i patriotą, to te wychowawcze sprawy miał na bawie”.

D) Komentarz

Wypowiedź pana Pawła przepełnia niechęć do niemieckich nauczycieli. Teraz, po siedemdziesięciu latach od tamtych dni, badany obwinia ich o zawiązanie spisku przeciwko uczniom. Jest przekonany, że specjalnie zaniżali poziom nauczania, tak aby ze szkoły wychodzili niedouczeni, otumanieni, łatwi do sterowania ludzie. Z odrazą wspomina swoje spotkanie z nauczycielką w czasie wojny. Jej zachowanie go przeraziło i napełniło obrzydzeniem. Nie tylko jednak Niemcy nie spisali się w roli nauczycieli. Doceniając dobre chęci swego wychowawcy, respondent widział jego wady i złe zachowanie. Chociaż badany sam tego nie powiedział, to z tonu głosu można wnioskować, że wspomnienia szkoły nie są przyjemne.

Po wojnie pan Paweł starał się uzupełnić swoje wykształcenie. Podjął naukę w szkole zawodowej w trybie dziennym, a później w trybie zaocznym. Obie próby jednak skończyły się niepowodzeniem. Ciężka praca zawodowa i życie rodzinne nie dały się pogodzić z nauką. Badany do dziś żałuje, że jego trud nie przyniósł efektów.

Typ III. Szkoła to choroba, którą trzeba przejść

Do tej grupy należą Anna i Roman. Osoby te mało potrafiły powiedzieć o swoich szkołach. Ich wspomnienia dotyczą jedynie nazwisk nauczycieli i ogólnego poczucia, że szkoła była, ale w ich życiu odegrała rolę raczej marginalną. To co się liczy, to praca i rodzina. Pani Anna dopiero pracując doceniła znaczenie wykształcenia i podnosiła swe kwalifikacje zawodowe, ale robiła to pod presją zewnętrzną.

Sylwetka 49 – Roman

A) Przedstawienie osoby

Pan Roman ma 77 lat. Urodził się w Łodzi w rodzinie robotniczej. Jest żonaty, ma dwóch synów. Ukończył zawodową szkołę dziewiarską i ślusarską.

B) Zapis wypowiedzi

1) Przebieg kariery szkolnej

To było na prowincji. To było cztery klasy. Edward Lis nas uczył. Cztery klasy skończyłem, a później już nie chodziłem, bo szkoły już nie było. Budowali dopiero w Wiskitnie. Zaczynam skończyli, to wybuchła wojna w '39. W '41 do Niemiec zabrali, tam cztery lata byłem. Jak przyjechałem, to szukałem pracy, żeby w Łodzi pracować. Pracowałem na Nowotki, a później w „Olimpi” przez piętnaście lat. Szkołę zawodową dziewiarską skończyłem, a później ślusarską.

C) Komentarz

To jedna z najkrótszych rozmów. Badany bardzo chciał opowiedzieć o swojej szkole, ale nawet przy pomocy pytań szczegółowych nie potrafił nic więcej sobie przypomnieć. Szkoła była dla niego odległym i mało ważnym etapem jego życia.

Podsumowanie

Zebrany materiał badawczy ukazuje świat przedwojennej szkoły polskiej. Pozwala zrozumieć, jak ważny dla tego pokolenia był wybuch II wojny światowej, jak bardzo sytuacja polityczno-społeczna kraju wpływa na życie szkolne. Te pięć lat przerwy w nauce naznaczyło swym piętnem kariery edukacyjne mych rozmówców. Dla jednych był to już definitywny koniec nauki, inni podejmowali później nieudane próby ukończenia szkoły i zdobycia zawodu. Ale nawet dla tych, którzy uzyskali wykształcenie średnie po wojnie, było to o wiele trudniejsze niż w normalnych warunkach.

„Pamięć szkoły” jest dziwnym tworem naszej duszy. Pamiętamy tylko to, co chcemy zachować w pamięci. Podczas tych badań w osobisty sposób przeżyłam ich biograficzny wymiar. Zobaczyłam oczyma badanych ich nauczycieli i kolegów. Oglądałam jasełka i uczestniczyłam w wiosennym pikniku. Poczułam strach nastolatka zmuszonego do opuszczenia rodziny, wyjazdu do Niemiec i ciężkiej pracy bez jedzenia i opieki medycznej. Mogłam zrozumieć frustracje młodych mężczyzn, którzy pragnęli z jednej strony zapewnić byt swym rodzinom, a z drugiej ukończyć szkołę. Moi badani „zabrali” mnie do swoich szkół i jestem im za to wdzięczna.